

W obfitującej w teksty obcojęzyczne edycji nie udało się również uniknąć drobnych błędów na skutek niedokładnej korekty (na przykład s. 20, w. 4 — u góry „Pfistea” zamiast „Pfister”; s. 33 — „Christicher” zamiast „Christlicher”; s. 276 — „Agricola Cnaeus” zamiast „Gnaeus”), są one jednak nieliczne i łatwe do wychwycenia przez czytelnika, który zetknął się z dawną książką i informatorami o niej. Uwagę przykuwają ponadto zestawy stosowanych w publikacji skrótów, oznaczających źródła bibliograficzne ujęte na s. 25–28. Zawierają one dość zaskakujące, nietypowe skróty: np. „cz.” to i „część”, i „czysta”, zaś skrót „fl” oznacza „czynny” i jest to nawiązanie do mało czytelnego dla współczesnych odbiorców słowa *florirte* — „kwitł”, czyli był aktywny... W opisie 33 (s. 36) inicjały „IHS” objaśnione zostały jako „inicjały jezuitów”, choć jest to chrystogram. W indeksie topograficznym proveniencji zabrakło Bieczyny („Majorats-Bibliothek Pitschen”, poz. 1164, egz. d).

Mam wreszcie wątpliwość, czy należało włączać do głównego zrębu katalogu druki o fikcyjnych — rzekomo śląskich — adresach wydawniczych (na przykład *Dyalog czyli Rozmowa Podolanki z Mężem* — poz. 720). Chyba lepszym rozwiązaniem byłoby umieszczenie ich w osobnym zestawieniu.

Te drobne uwagi nie zmieniają zasadniczej oceny recenzowanej publikacji — jest to informator bardzo starannie opracowany, wydany z równą dbałością o treść oraz funkcjonalność, jak i urodę edycji. Z pewnością zajmie on godne miejsce wśród źródeł bibliograficznych przydatnych badaczom wielu specjalności i będzie z pożytkiem wykorzystywany.

Anna Żbikowska-Migoń  
Wrocław

*Katalog druków XV i XVI wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.* Tomy 1–8. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1994–2018. T. 1, cz. 1: *XV wiek*, oprac. T. Komender, cz. 2: *XVI wiek: Lit. A*, oprac. T. Komender, 1994, 534 ss.; T. 2: *Lit. B*, cz. 1–2., oprac. T. Komender, H. Mieczkowska, 1998, 944 ss.; T. 3: *Lit. C–E*, pod red. H. Mieczkowskiej, 2007, 921 ss., tabl.; T. 4: *Lit. F–K*, pod red. H. Mieczkowskiej, 2011, 1000 ss.; T. 5: *Lit. L–O*, pod red. H. Mieczkowskiej, 2015, 846 ss., tabl.; T. 6: *Lit. P–Ska*, pod red. H. Mieczkowskiej, 2016, 826 ss., tabl.; T. 7: *Lit. Sla–Ż, Addenda*, pod red. H. Mieczkowskiej, 2017, 801 ss., tabl.; T. 8: *Zbiorczy indeks proveniencyjny*, pod red. nauk. M. Cubrzyńskiej-Leonarczyk, 2018, 513 ss.

<https://doi.org/10.19195/0080-3626.65.17>

W 2018 roku ukazał się ostatni, ósmy tom katalogu druków z XV i XVI wieku przechowywanych w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie (dalej: BUW). Z zamieszczonego na początku siódmego tomu *Podsumowania* pióra Haliny Mieczkowskiej dowiadujemy się, że prace kilkusobowego zespołu pracownic Gabinetu Starych Druków nad tym

katalogiem trwały okragłe 40 lat<sup>1</sup>. Tam znajdujemy też informację, że katalog zawiera ponad dziesięć tysięcy (dokładnie 10 732) opisów bibliograficznych szesnastowiecznych druków, dostępnych w 13 368 egzemplarzach.

Publikacja ta jest bezprecedensowym osiągnięciem na tle całego polskiego księgoznawstwa. Podstawą do sformułowania tego rodzaju opinii jest fakt, że dotyczy ona ogromnego zbioru i obejmuje wszystkie druki z szesnastego stulecia, a nie tylko polonika. Po ukazaniu się pierwszego tomu katalogu pracownik Oddziału Starych Druków Biblioteki Jagiellońskiej, Marian Malicki, zamieścił w „Biuletynie Biblioteki Jagiellońskiej” (1996) obszerną i szczegółową recenzję, w której podkreślił, że zdecydowana większość dotąd opublikowanych polskich katalogów druków z tego okresu ograniczała się do poloników. I tym publikacjom chciałbym poświęcić trochę uwagi, by za pomocą porównania pokazać znaczenie katalogu BUW.

Proces wyodrębniania poloników z całego zasobu starych druków rozpoczął Teodor Wierzbowski (1888–1894), a w czasach II Rzeczypospolitej kontynuował go Kazimierz Piekarski. Działania te uzasadniane były tym, że *Bibliografia Polska* Estreichera wówczas była daleka od ukończenia, ale już było wiadomo, że nie tylko jest niekompletna, ale także pełna luk, braków i omyłek<sup>2</sup>, a pojęcie „polonicum” było w niej traktowane nie tyle *sensu largo*, co *largissimo*. Wiele lat później Alodia Kawecka-Gryczowa (1970) starała się usystematyzować „polonikowość” i podzielić tego typu druki na polonika *sensu stricto* i *sensu largo* (te drugie dziś najczęściej zwane parapolonikami). Do pierwszej grupy zaliczyła „dzieła wydrukowane na obszarze państwa polskiego, napisane przez Polaków, w języku polskim, odnoszące się w całości do spraw polskich”<sup>3</sup>. Ale taka koncepcja też budzi pewne wątpliwości: na przykład co z gdańszczyzanami, w ogromnej większości niemieckojęzycznymi, jednak będącymi obywatelami Rzeczypospolitej? I co zrobić w sytuacji, gdy (obcy) tekst dotyczący w całości Polski (a więc polonicum *sensu stricto*) zostanie przedrukowany w towarzystwie innych tekstów, niedotyczących naszego kraju — w tym drugim przypadku mamy więc do czynienia z parapolonikiem, a w rezultacie ta sama publikacja raz będzie traktowana jako polonicum właściwe, a innym razem nie. Recenzowane przez Kawecką-Gryczową, a wydawane przez poszczególne biblioteki, katalogi „poloników nieznanymi Estreicherowi” najczęściej powielają Estreicherowskie nieład i niekonsekwencje, chociaż niemal każdy z nich robił to w nieco inny sposób, ponieważ bibliotekarz wydzielający polonika i parapolonika z ogólnego zbioru nieustannie staje przed problemem typu „od ilu drzew zaczyna się las”.

Najprościej jest oczywiście ograniczyć się do „czystych” poloników, ale tu dochodzi jeszcze jeden aspekt, który zilustruję przykładem z własnej kariery zawodowej. Przez wiele lat wraz z innymi pracownikami Zakładu Starych Druków Biblioteki Narodowej jeździłem rejestrować polonika w bibliotekach rzymskich. Wszyscy wynieśliśmy z tych

<sup>1</sup> Obszerne informacje na ten temat zob. Mieczkowska, 2020.

<sup>2</sup> Na przykład w tomie 31 (s. 52) przy opisie druku *De Sacrosancta Trinitate* figuruje jako autor Paweł Tarnowski, który w rzeczywistości nazywał się Tarnovius, był profesorem uniwersytetu w Rostocku i z Polską nie miał nic wspólnego.

<sup>3</sup> Do drugiej grupy należałyby druki obce zawierające wątki polskie, dedykowane Polakom czy w inny sposób marginalnie dotyczące tematyki polskiej.

wyjazdów podobne doświadczenia: takie „stuprocentowe” polonika to z reguły były druki pospolite, zachowane w wielu egzemplarzach. Inaczej sprawa przedstawiała się w przypadku druków zawierających tylko jakieś polskie akcenty. Tutaj dobrym przykładem może być moja wizyta w Bibliotece Corsiniana, mającej układ działowy, gdzie częściowo dopuszczono mnie do półek. Gdy trafiłem na obszerny dział zbiorów listów, postanowiłem uważnie przejrzeć tom po tomie, szukając polskich korespondentów. I znalazłem takich całkiem sporo, przy czym najczęściej były to edycje w ogóle dotąd pod tym względem nienotowane — czyli *de facto* znacznie ciekawsze od klasycznych poloników. Ale to tylko uwaga na marginesie.

Wszystko to sprawia, że wyodrębnianie z całości zbioru poloników zawsze będzie w jakiejś mierze arbitralne. Do tego dochodzi inny aspekt: tak wyselekcjonowany materiał jest przydatny i interesujący tylko dla badaczy „polonikowości”. Dla pozostałych dziedzin księgoznawstwa jest on — jako niepełny — przydatny tylko w charakterze pomocniczym. Dlatego publikowanie katalogów całego zasobu szesnastowiecznych druków wydaje się być znacznie bardziej celowe i pożyteczne<sup>4</sup>. I w tej dziedzinie katalog Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie jest dziełem prawdziwie pionierskim, bo spośród dużych polskich księżnic wcześniej takiego wyzwania podjęła się jedynie Biblioteka Jagiellońska, publikując *Catalogus librorum saeculi XVI qui in Bibliotheca Jagellonica Cracoviensis asservantur*: BJ 16 pod red. M. Gołuszki i M. Malickiego (t. 1–8, Baden-Baden 2002–2007), który jednak nie zawiera opisu proveniencji, co zasadniczo zmniejszyło jego przydatność.

Omawiany tutaj wykaz publikacji znajdujących się w zasobach BUW powstawał przez wiele lat — w tym czasie wielokrotnie zmieniały się zasady opisu katalogowego, w końcu uwieńczone stworzeniem polskiej normy (PN-N-01152.00:1982 Opis bibliograficzny), która zresztą nie rozwiązała wszystkich problemów i niejasności. Przyjęte na początku reguły przygotowywania opisu katalogowego omówiono w przedmowie do pierwszego tomu (cz. 1, s. 9–10); wzorowano je na modelu praktykowanym od pewnego czasu w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej, gdzie wiele lat przepracowała pierwsza redaktorka Katalogu BUW, Teresa Komender<sup>5</sup>. We wstępie do tomu trzeciego zasygnalizowano szereg przyjętych zmian, dotyczących zarówno struktury opisu, jak i układu katalogu (s. 7–9). Z pewnością w kolejnych częściach tego dzieła, co oczywiste, również wprowadzano drobniejsze zmiany<sup>6</sup>. Ich prześledzenie byłoby absolutnie bezcelowe i pisząc niniejszą recenzję, ograniczyłem się do uważniejszego przejrzania dwu ostatnich tomów jako tych, które prezentują finalny model opisu i indeksów pomocniczych. Oczywiście wprowadzane modyfikacje nie mogły iść za daleko, jeśli publikacja miała

<sup>4</sup> W krajach Europy Zachodniej już od dłuższego czasu publikowane są katalogi całości zbiorów z XVI wieku, przy których nie dokonuje się jakiegokolwiek selekcji merytorycznej — zob. literaturę cytowaną w omawianym katalogu BUW.

<sup>5</sup> Sama Biblioteka Narodowa kilka lat później też dostosowała swój model opisu starego druku do zasad praktykowanych w bibliotekach zachodnich i w Polskiej Normie.

<sup>6</sup> Pouczająca i dająca wyobrażenie o mnogości i trudności najrozmaitszych problemów, jakie napotykały autorki omawianego katalogu, może być lektura artykułu redaktorki większości jego tomów, Haliny Mieczkowskiej (2020). W nim podano też zweryfikowane dane liczbowe odnośnie tej publikacji: zawiera ona ostatecznie 10 710 pozycji w 13 549 egzemplarzach.

zachować jednolity charakter. I to zaciążyło nad pewnymi elementami opisu, do czego wrócę w dalszej części recenzji.

Hasła autorskie w zasadzie podane są w formie łacińskiej, czyli sposobem tradycyjnym. W nowszych publikacjach wydawanych na Zachodzie widać od pewnego czasu wyraźną tendencję do preferowania form narodowych. Nie budzi to wątpliwości, gdy dana osoba używała wymiennie obu form nazwiska (na przykład Jean Petit — Ioannes Parvus). Sprawa wygląda gorzej — i tu wyróżniają się zwłaszcza Niemcy — gdy nazwiska są po prostu tłumaczone na niemiecki, choć sam autor takiej formy nie używał. Dobrym przykładem może tu być Petrus Albinus, którego liczne dzieła — zarówno pisane po łacinie, jak i niemieckojęzyczne — sygnowano tylko tą wersją nazwiska, mimo to drukowany katalog VD 16 (Bezzel, 1983–1995) opisuje tego twórcę jako „Weissa”, które to nazwisko nie występuje w żadnym z opisanych druków<sup>7</sup>. Na szczęście autorki omawianej publikacji nie poszły tą drogą<sup>8</sup>.

Jeśli prześledzimy najważniejsze katalogi starych druków z ostatnich stu lat pod kątem odpisu tytułu, wyraźnie widać dwa skrajne podejścia — od maksymalnie skróto-wego do najdokładniej oddającego zawartość strony tytułowej (i ewentualnie kolofonu). Najwięcej zmian przyjęto w czasie, gdy katalog BUW już się ukazywał, stąd nie znajdujemy ich w jego wcześniejszych tomach, a decyzją redakcji nie wprowadzono ich także w późniejszych woluminach, aby zachować jednolitość opisów. Najważniejsze odstępstwa od obecnie przyjętego modelu opisu to:

1. opuszczanie w odpisie tytułu nazwiska autora, jeśli jest ono tożsame z hasłem głównym (choć zdarzają się tu niekonsekwencje i twórca pozostaje w odpisie tytułu — na przykład w pozycjach 9209, 9282, 9380 czy 9961);

2. nieprzestrzeżenie zasady, że pierwszych trzech wyrazów tytułu nigdy się nie opuszcza (co zazwyczaj było skutkiem sytuacji, w której trzecim wyrazem jest już nazwisko autora lub określenie go dotyczące, zob. na przykład pozycja 9208);

3. ujednocianie ortografii (dotyczy głównie łaciny) do formy klasycznej czyli na przykład „u” i „v” nie są odwzorowane w kształcie ze strony tytułowej, tylko dostosowane do pisowni klasycznej (na przykład w pozycji 9918 w druku mamy: „[...] qvotqvot extant et qvae non extant [...]” (tablica 18 w tomie siódmym), zaś w opisie katalogowym znajdujemy: „[...] quotquot extant et quae non extant [...]”. Niekiedy podejście auterek do tej kwestii jest niekonsekwentne; na przykład zbitka „ij” w opisie pozycji 9395 jest w czwartym wierszu tytułu oddana zgodnie z drukiem — „Riuij” (choć oczywiście przez „v”, a nie „u”), a sześć wierszy dalej znajdujemy „scholiis”, choć w druku jest „scholijs”. To oczywiście tylko wybrane przykłady tego zjawiska;

4. symbol „[!]” wskazuje, że w pisowni poprzedzającego go wyrazu popełniono błąd (i nie jest to omyłka katalogującego). Nie każde jednak odstępstwo od zasad ortografii obowiązujących w XVI wieku było błędem. I tak na przykład w pozycji 8822 dwukrotne opuszczenie spacji międzywyrazowej przed „wszystkich” nie musiało być wówczas lapsu-

<sup>7</sup> Zob. VD 16 W-1673–W-1702.

<sup>8</sup> Nawiasem mówiąc, przytoczony wyżej *casus* przypomina mi dowcip pewnego satyryka krakowskiego, według którego wierne polskie tłumaczenie tytułu arcydzieła Goethego winno brzmieć „Pięść. Jedna tragedia”.

sem, bo owe spacje były stosowane bardzo rozmaicie. Natomiast końcowy wyraz tytułu w pozycji 9373 (tablica 8 w tomie siódmym) winien być zapisany zgodnie ze stanem faktycznym jako „consiliorm [!]”, a nie w wersji poprawionej jako „consiliorum”;

5. przydałaby się dodatkowa korekta, zwłaszcza w przypadku druków rzadkich. Na przykład w poz. 8822, gdzie odpis tytułu w zasadzie zachowuje ortografię oryginału (między innymi w wierszu pierwszym „swietey” zarówno w druku, jak i w odpisie), jednak dalej napotykamy różnice: wiersz drugi oryginału — „Wilenskim” (w odpisie „Wileńskim”); wiersz trzeci: „Pieczecią” („Pieczęcią”); wiersz czwarty: „Wolnosciach” („Wolnościach”); wiersz piąty: „y Litewskich” („i Litewskich”); tenże wiersz piąty: „nietylko tych, ktorzy” („nietylko którzy”); wiersz szósty: „tez” („też”), wiersz siódmy: „Szlachte” („Szlachtę”); wiersz ósmy: „nabozenstwa” („nabożenstwa”). Nie jest to odosobniony przypadek — na przykład w pozycji 7409 „argumenta” z oryginału zmieniły się w „augmenta” w odpisie; w pozycji 9094 w adresie wydawniczym z „ex officina [...]” zrobiło się „exc. off. [...]” itp.;

6. w przedmowie zamieszczonej w pierwszej części pierwszego tomu jest uwaga „adres wydawniczy podawany jest w formie występującej na druku [...]”, jednak nie omówiono tej kwestii szerzej (s. 9). Natomiast we wstępie do trzeciego tomu, omawiającym modyfikacje opisu katalogowego, redaktorka pisze: „cytowanie adresu wydawniczego w formie uproszczonej<sup>9</sup> — pozostały niezmienione” (s. 9). Tylko to drugie sformułowanie jest zgodne ze stanem faktycznym, a szkoda. W sytuacji gdy odpis tytułu coraz bardziej stara się oddać kształt oryginału, nie sposób znaleźć powodu (poza dłuгоletnim obyczajem), dla którego przy odpisie adresu wydawniczego obowiązują inne zasady. Wszak nieraz tylko pisownia obu tych elementów (tytułu i adresu) umożliwiła identyfikację edycji lub wariantu.

Wyliczone powyżej zastrzeżenia są dwojakiego rodzaju. Część z nich to zwykłe pomyłki, absolutnie nieuniknione przy każdej większej pracy, a już szczególnie w przypadku katalogów. Druga część krytycznych uwag odnosi się do świadomego wyboru redaktorki, która stanęła przed problemem, czy w obliczu wprowadzenia w trakcie ukazywania się publikacji nowych zasad opisu katalogowego uwzględnić je w dalszych tomach i doprowadzić do stanu, w którym opisy zawarte w części tomów będą się zasadniczo różniły od wcześniejszych, czy też pozostać przy pierwotnym modelu opisu, gorszym, ale jednolitym dla całego dzieła. Jest to sytuacja, z której nie ma dobrego wyjścia — każde rozwiązanie ma swoje wady. W katalogu BUW wybrano drugi z tych modeli i nie jest to zarzut, tylko stwierdzenie faktu.

Trzeba tu jeszcze wziąć pod uwagę dodatkowy aspekt: przy zdecydowanej większości opisów katalogowych cytowana jest literatura zawierająca te same edycje, które często zostały opisane dużo dokładniej. Zainteresowany bliżej danym drukiem użytkownik ma się więc do czego odwołać. Dotyczy to w pierwszym rzędzie VD 16, do której to publikacji jeszcze wrócę. Teraz natomiast chcę omówić jeszcze jeden element opisów, w przypadku którego w katalogu panuje pewien nieporządek. Chodzi o skróty i dotyczy to zarówno opisów katalogowych, jak i odpisów proveniencji. Najpierw trzeba ustalić generalia.

<sup>9</sup> Uproszczenia polegają głównie na skracaniu imion drukarzy/nakładców, określeń ich funkcji itp. do pierwszej sylaby wraz z następującymi po niej spółgłoskami; na przykład „Bernardus” → „Bern.”, „gedruckt” → „gedr.” itp.

Są dwa rodzaje skrótów używanych w starych drukach:

1. Abrewiacje pochodzące z tradycji rękopiśmiennej, polegające na tym, że małe dodatki graficzne przy poszczególnych czcionkach zastępują kilka sąsiednich, zazwyczaj następujących liter, np.  $\bar{i}$  = i[n],  $q_3$  = q[ue],  $t'$  = t[ur],  $\epsilon$  = [a]e,  $\hat{n}$  = n[n] itp.

2. Skróty używane dzisiaj, w których zastępuje się kropką całą dalszą część wyrazu, na przykład off. = „officina”.

Ideą dobrego opisu katalogowego winno być to, by każdy czytelnik mógł sobie bez wątpliwości wyobrazić, jak jego elementy wyglądają w rzeczywistości. Dotyczy to także skrótów i dlatego nie wolno obu powyżej opisanych ich rodzajów traktować w taki sam sposób. Skróty typu pierwszego rozwiązujemy w nawiasach kwadratowych, jak w podanych wyżej przykładach, a te typu drugiego w zasadzie pozostawiamy w kształcie takim, w jakim są w druku. To rozwiązanie wyklucza błędne lub alternatywne rozwiązanie skrótu. Posłużę się przykładem z pozycji 7540 (tablica 23, tom 6). W książce informację o miejscu, gdzie ją drukowano, na stronie tytułowej podano jako „Francofor. cis Viadr.”, co w opisie zmieniono na „Francofordiae cis Viadrum”. Wystarczyłoby jednak, by ktoś inny rozwiązał skrót jako „Francofurti cis Viadrum” — i w ten sposób narodziłby się nieistniejący w rzeczywistości wariant. Dlatego między innymi takich skrótów absolutnie nie wolno rozwijać<sup>10</sup>.

Tymczasem na tym polu w recenzowanym katalogu panuje spory bałagan. Poniżej podaję kilka przykładów, najpierw te zaczerpnięte z odpisów tytułów:

- a) Skrót typu pierwszego zaznaczony w odpisie tytułu:
  - pozycja 8966 Culmen[sem] — forma prawidłowa,
  - pozycja 9043 Sum[m]a — forma prawidłowa.
- b) Skrót typu pierwszego niezaznaczony w odpisie tytułu:
  - pozycja 7409 — jest: „Venundantur”; winno być: „Venundant[ur]”,
  - pozycja 9395 — jest: „argumentis”; winno być „argume[n]tis”,
  - pozycja 7670 — jest: „desyderabat”; winno być „desyderabat[ur]”.
- c) Skrót typu drugiego nierozwiązany w odpisie tytułu:
  - pozycja 9395: „ex D. Erasmi Roterodami et” — forma skrótu prawidłowa, ale dodano „Roterodami”, którego nie ma w tytule druku,
  - pozycja 9485: „In omnes d. Pauli [..]” — forma prawidłowa.
- d) Skrót typu drugiego niepotrzebnie uzupełniony:
  - pozycja 9918: „Pontifici Max” — zbędnie uzupełniony do „[...] Max[imo]”,
  - poz. 9395: jest „annotationibus D. Eras. Rot.” — zbędnie uzupełnione do „annotationibus D. Eras[mi] Rot[erodami]”.

Większość wyliczonych powyżej zastrzeżeń dotyczy elementów drugorzędnych, mało istotnych. Czemu więc w ogóle poświęcam im tyle miejsca? Otóż nie jest to sztuka dla sztuki: ogólna sytuacja opracowywanych starych druków wygląda tak, że im dokładniejszy katalog, tym więcej uwidacznia się różnic między poszczególnymi egzemplarzami. Stąd wziął się wzmiankowany wyżej trend do jak najwierniejszego odwzorowania tytułu, adresu wydawniczego, a także kolofonu (jeśli jest). Z szeroko dostępnych

<sup>10</sup> Dodajmy to tego nagminne błędne rozwiązywanie skrótów łacińskich, wynikające z niedostatecznej znajomości tego języka (na szczęście bardzo rzadko dotyczy to katalogu BUW).

obszernych katalogów najdalej posunął się VD 16, gdzie nie tylko tytuły są odpisywane w zasadzie bez skrótów, ale zachowano także podział na wiersze i wszystkie wersaliki. A mimo to napotykamy nieraz dwa sąsiadujące z sobą opisy, brzmiące absolutnie tak samo<sup>11</sup>, tyle że dołączono do nich uwagę „*Nicht identisch mit [...] [i tu podano numer sąsiedniego odpisu — M.S.]*”. Trzeba dopiero zajrzeć do VD 16 w wersji elektronicznej, by dowiedzieć się, na czym ta różnica polega, i ustalić, czy mamy do czynienia z innym wydaniem danej publikacji, czy tylko jej wariantem. Ale zarówno pierwsza, jak i druga ewentualność dostarczają nam informacje o historii drukowanego tekstu czy produkcji danej oficyny, a zatem dziejach drukarstwa. I są to dane w zasadzie niedostępne w innych źródłach (poza rzadkimi przypadkami znalezisk w archiwaliach). W katalogu BUW też znajdujemy szereg opisów wcześniej niezidentyfikowanych wariantów<sup>12</sup>. Wszystko to nieustannie poszerza naszą wiedzę o tym fragmencie przeszłości.

Wracam jeszcze do problematyki skrótów. Nieco lepiej niż przy odpisach tytułów wygląda sprawa w przypadku proveniencji. Ale i tu trzeba zgłosić pewne zastrzeżenie: otóż weryfikować ich odpisy można było tylko w tych przypadkach, gdy w części ilustracyjnej poszczególnych tomów katalogu znajdowały się reprodukcje tych właśnie wpisów własnościowych, a taka sytuacja była rzadka. Oto rezultaty takiego sprawdzania:

a) Skrót typu pierwszego — prawidłowo rozwiązany. Nie podaję przykładów, gdyż dotyczy to na szczęście większości wpisów.

b) Skrót typu pierwszego — zaznaczony nieprawidłowo:

pozycja 8565, egzemplarz a, proveniencja 1 (tablica 4 w tomie 6): jest „Celsitu[dinis]”, winno być „Celsitu[dini]” (to *dativus*, nie *genetivus*); przy okazji zauważyłem, że następny wyraz jest błędnie odczytany jako „*accuratissimae*”, zamiast „*accuratissime*”;

pozycja 6902, proveniencja 1 (tablica 4 w tomie 5): jest „Reverendo”, winno być „Revere[n]do”; po nazwisku „Lütz” w odpisie opuszczono wyraz „Ecclesiae”, a następny przymiotnik błędnie odczytano jako „Mompulgardt[en]si” zamiast „Mompelgarte[n]sis” (tym razem jest to *genetivus*, a nie *dativus*, bo odnosi się do rzeczownika „Ecclesiae”).

c) Skrót typu drugiego — pozostawiony prawidłowo bez uzupełnienia. Nie znalazłem na to przykładów.

d) Skrót typu drugiego — nagminnie uzupełniany o ciąg dalszy. Taka sytuacja ma miejsce trzykrotnie:

α) skróty powszechnie przyjęte (na przykład łacińskie „D.”, „IUD”), których nie powinno się rozwijać, analogicznie jak polskich: „dr”, „np.” lub „m.in.”;

β) inicjały imion lub skrócone nazwy funkcji pełnionych przez daną postać — takie pełne informacje czytelnik znajdzie w indeksie proveniencji, nie ma potrzeby wstawiać ich do wpisu własnościowego;

γ) skróty nietypowe, niezrozumiałe same przez się, na przykład wielokrotnie pojawiający się wpis proveniencyjny „L.V.” — tu wystarczy uciec się do rozwiązania stosowanego przez Autorki w innych sytuacjach, a mianowicie: L.V. (= *Lyceum Varsaviense*), i w ten sposób czytelnik otrzymuje wierne oddanie wpisu i informację, co on oznacza.

<sup>11</sup> Na przykład E-4747 i E-4748; W-2970 i W-2971 i inne.

<sup>12</sup> Na przykład pozycje 6200 i 6201.

Tyle uwag co do samego *Katalogu*. Zanim zajmę się bliżej indeksami, dwie uwagi ogólne dotyczące całości. Z kilku powodów uważam za niezbyt szczęśliwy pomysł połączenia katalogu inkunabułów ze spisem druków z XVI wieku:

— katalogi inkunabułów rządzą się zupełnie innymi zasadami niż zestawienia druków późniejszych; połączenie obu w jednej publikacji może dezorientować;

— inni są potencjalni adresaci obu tych katalogów, można tu wręcz mówić o różnych specjalizacjach;

— szczególnie niewygodny w korzystaniu jest zbiorczy indeks proveniencji — owszem, numery dotyczące inkunabułów są wyróżnione kursywą, ale wysledzenie ich wśród znacznie większej liczby tych odnoszących się do wieku XVI sprawia, że łatwo o pomyłkę.

Druga z problematycznych kwestii dotyczy decyzji o niedatowaniu części wpisów własnościowych. W przedmowie do tomu pierwszego (część pierwsza) czytamy:

Nie datujemy zapisów proveniencyjnych bibliotek klasztornych, ponieważ często umieszczano je nie w chwili wejścia dzieła do księgozbioru, ale np. przy okazji późniejszego porządkowania biblioteki. Nie określamy również wieku zapisów i znaków własnościowych ogólnie znanych bibliotek XIX i XX w., jak np. Biblioteka Liceum Warszawskiego [...].

Ta druga, ze wszech miar słuszna, uwaga nie budzi najmniejszych wątpliwości, w przeciwieństwie do pierwszej. W przypadku każdej instytucji, nie tylko klasztorów, bo na przykład również kościołów<sup>13</sup>, data wpisu odnosi się nie do terminu wpływu danej książki do księgozbioru, tylko jego stanu faktycznego w danym roku. Oznacza to, że druk mógł trafić do tego zbioru w okresie między datą druku a datą wpisu. A co z wpisami niedatowanymi? Przy pozycji 9714 jest odnotowany wpis proveniencyjny: „Con[ven]tus Gnesnensi[s = franciszkanie?]”. Nie mamy niestety jego zdjęcia, ale z jego brzmienia wynika jasno, że to wiek XVI, i to raczej wczesny. W mojej praktyce starodrucznika wielokrotnie spotykałem się z wpisami „Pro loco [...] + nazwa geograficzna”, co oznaczało klasztor franciszkański, a dukt pisma wskazywał na początek XVI wieku. Rezygnacja z datowania wpisów pozbawionych daty rocznej oznacza amputację danych, co mogłyby świadczyć o wcześniejszych losach książki. W mojej opinii była to niewątpliwie błędna decyzja.

Stosunkowo nieliczne są potknięcia w zakresie nazewnictwa geograficznego (na przykład tom 7, s. 592, pozycja 145 — „Hagenau”[!]; ale w tym samym tomie w indeksie na s. 614 już prawidłowo: „Haguenau”; w tymże tomie na s. 632 figuruje „Genève” zamiast właściwej formy „Genève”. W tomie szóstym przy pozycji 8631 w adresie wydawniczym skrócono nazwę „Königspurg in Preussen” (tablica 26) do pierwszego członu, a przecież chociaż „Królewiec” był tylko jeden, to istniały dwie miejscowości o nazwie „Königsberg” (ten drugi to Königsberg i.d. Neumarck, czyli obecna Chojna w województwie zachodniopomorskim). Do tego wbrew generalnej zasadzie podawania nazw miast w aktualnie obowiązującej formie dawne miasta Rzeczypospolitej, dziś leżące poza jej granicami, figurują w indeksie drukarzy pod historycznymi nazwami polskimi (Królewiec, Lwów, Wilno itp.). To jednak jest nie tyle omyłka, ile świadomy wybór autorek, który uwzględnił fakt, że gros użytkowników katalogu będzie Polakami.

<sup>13</sup> A jednak przy wpisach kościelnych pojawia się datowanie! Na przykład pozycja 4975, egzemplarze.



W tej dziedzinie trafił się jednak jeden błąd większego kalibru. W podsumowaniu rozpoczynającym tom siódmy, które jest świetnym uzupełnieniem wcześniejszych wstępów, na stronie 9 odnajdujemy skrótową statystykę krajów, w których powstały zebrane w recenzowanym katalogu druki. Ale o ile Antwerpia i Lejda zostały — zgodnie z prawdą historyczną — zaliczone do jednego ówczasie istniejącego państwa (Niderlandów), choć dziś leżą w dwóch różnych krajach, o tyle w produkcji francuskiej uwzględniono druki z Lyonu, Paryża i Strasburga, podczas gdy to ostatnie miasto przyłączono do Francji dopiero w 1681 roku. Wcześniej było ono wolnym miastem Rzeszy Niemieckiej, zatem tamtejsza szesnastowieczna typografia była częścią niemieckiej produkcji drukarskiej.

Zadaniem recenzenta jest „szukanie dziury w całym” — i to właśnie starałem się pokazać powyżej. Powtarzam jednak, że wszystkie te zastrzeżenia są drugorzędne i całkowicie nikną przy zaletach katalogu. A tu na czoło wysuwa się (obok podkreślonego już znaczenia identyfikacji bibliograficznej) sprawa proveniencji. Składają się na nią dwa osobne, lecz znakomicie się uzupełniające elementy. Pierwszy to obszerny i bogaty w informacje wstęp autorstwa Marii Sipayłło (t. 1, cz. 1, s. 13–52), omawiający zarówno historię księgozbioru uczelnianego, jak i dzieje najważniejszych kolekcji, które choćby częściowo weszły w jego skład. Drugi z tych elementów to tworzący tom ósmy skumulowany indeks proveniencji, będący dziełem Marii Cubrzyńskiej-Leonarczyk, która opracowała ten liczący ponad 500 stron wykaz haseł, zbierający informacje ze wszystkich wcześniejszych tomów. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku dane mi było pracować kilka lat z jego autorką w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej, miałem więc dość okazji, by poznać jej nieprzeciętną dociekliwość i staranność, które nie mogły nie odcisnąć swego piętna na omawianym tu indeksie. W imieniu wszystkich bibliotekarzy, którzy będą z niego korzystać, dziękuję za to, że nie muszę, poszukując danej osoby, sprawdzać jej nazwiska oddzielnie w każdym tomie. Ponadto — jak wynika ze wstępu do tego tomu — praca nad tym scalonym indeksem umożliwiła wprowadzenie wielu poprawek i uściśleń, a wszyscy, którzy kiedykolwiek zajmowali się proveniencjami starych druków, wiedzą aż za dobrze, że jest to czynność, która faktycznie nie ma końca<sup>14</sup>. Ten zbiorczy spis zawiera (według wstępu) około 9500 adnotowanych haseł. Obok osobistości znanych, skądinąd są tam też nazwiska, o których niczego bliżej nie dało się ustalić. Cóż — jak mawiała najlepsza polska inkunabulistka, Eliza Szandorowska — „trzeba coś zostawić do roboty przyszłym pokoleniom”. A te już „stukają do drzwi”.

Po spaleniu przez Niemców w 1944 roku zdecydowanej większości historycznych zbiorów Biblioteki Narodowej Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego jest jedynym dużym księgozbiorem na terenie dawnej Kongresówki, który zgromadził pozostałości historycznych polskich księżnic z tego terenu. Wiedzę o nich daje omawiany katalog, co jest o tyle cenne, że podobnych zasobów nie znajdziemy ani w zgromadzonych po wojnie na nowo z różnych ziem zbiorach Biblioteki Narodowej, ani w reprezentującej inny zabór i w dużej mierze odmienną historię Bibliotece Jagiellońskiej.

*Michał Spandowski*  
Warszawa

<sup>14</sup> Szerzej o pracach proveniencyjnych w zbiorze druków z XVI wieku w BUW zob. Cubrzyńska-Leonarczyk, 2020.

## BIBLIOGRAFIA

- Bezzel, I. (Red.). (1983–1995). *Verzeichnis der im deutschen Sprachbereich erschienenen Drucke des XVI. Jahrhunderts*, Bd. 1–22. Stuttgart: Anton Hiersemann. <http://www.vd16.de>.
- Cubrzyńska-Leonarczyk, M. (2020). „Kto zaczął, działał połowę”. Wokół prac nad edycją proveniencji druków XVI wieku ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. *Roczniki Biblioteczne*, 64, 269–283.
- Kawecka-Gryczowa, A. (1970). Nad uzupełnieniami Bibliografii Polskiej Estreichera. W: M. Le-nartowicz, J. Pelcowa, H. Sawoniak (Red.), *Z problemów bibliografii* (ss. 195–219). Warszawa: Biblioteka Narodowa.
- Malicki, M. (1996). O Katalogu druków XV i XVI wieku Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie kilka uwag. *Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej*, 46, 333–345.
- Mieczkowska, H. (2020). *Labore et constantia*. Jak powstawał Katalog druków XV–XVI wieku ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. *Roczniki Biblioteczne*, 64, 247–267.
- Wierzbowski, T. (1888–1894). *Bibliographia polonica XV Ac XVI ss.*, t. 1–3. Varsaviae: s.n.

Michał Spandowski, *Catalogue of Incunabula in the National Library of Poland*, in collaboration with Sławomir Szyller, descriptions of bookbindings prepared by Maria Brynda, Warsaw: National Library of Poland, 2020, 2 vols., 695+382 pp.

<https://doi.org/10.19195/0080-3626.65.18>

The determination of the National Library of Poland to have a collection representative of the early stages of printing has overcome a very complex history which has seen the creation, dispersal, and destruction of a number of foundational collections. The collection that the Załuski brothers intended to offer for public use in 1747 was removed to St Petersburg by Catherine II in 1794. Many volumes were lost during transportation, more were destroyed or dispersed once there, resulting in only half the number of books from the Załuski library being present in the Imperial Public Library. Following the 1921 treaty of Riga, the Polish Republic tried to obtain the restitution of the library, which counted at least 3016 incunabula, this being a Russian calculation. Some 1987 incunabula returned to Poland in 1934, among them 1294 from the institution in St Petersburg that is now known as the Russian Public Library; they joined the National Library of Poland, which was created in 1928. A pre-war inventory of incunabula does exist and has allowed for the reconstruction of the eventful history of the Polish collection. The new library also received a number of other Polish collections, sometimes on deposit, such as the Wilanów, the Poniński, and the Rapperswill libraries. More books were purchased and donated. During the war, a central catalogue of incunabula in Polish libraries commenced. German bombardments had already destroyed part of the early collections (for example, the Rapperswill library) in 1939. As the war progressed, the incunabula collection, together with other valuable early material, was moved to the cellars of the Krasiński Library in Okólnik Street, built with reinforced concrete. In 1944, following the Warsaw Uprising, the cellars were inspected by an SS officer; the German manuscripts were removed and the rest burned. Seven incunabula survived to 1945, when the National Library was reopened; today, it hosts 1034 editions in 1131 copies.